



# SIOSTRA HISTORIA PEWNEJ ZBRODNI

ANDRZEJ  
MULARCZYK





SAGA  
EGMONT

# SIOSTRA

## HISTORIA PEWNEJ

## ZBRODNI

ANDRZEJ  
MULARCZYK

Andrzej Mularczyk

# Siostra. Historia pewnej zbrodni

Saga

*Siostra. Historia pewnej zbrodni*

Zdjęcie na okładce: Shutterstock  
Copyright © 1990, 2021 Andrzej Mularczyk i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726878653

1. Wydanie w formie e-booka  
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów  
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą  
Wydawcy oraz autora.

[www.sagaegmont.com](http://www.sagaegmont.com)  
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

*Losy człowiecze  
jak pióra ptaszęce  
raz szarpane wichrem  
raz rosę kroplami głaskane  
zmierzwiłone koleinami życia  
tchnące barwą jak szczęście  
czesane łaskawością  
lub fałszem malowane*

Co ma wspólnego ten wiersz z historią pewnej zbrodni?

W dniu, w którym miał zostać zabity, „Stary” umówiony był ze swym najbliższym współpracownikiem, „Edwardem”. Zabito go pięcioma strzałami w plecy. Tak mówią ci, którzy rzekomo wiedzą. Stało się to o godzinie 16.15. A może o 17? Niektórzy podają, że o 14.30. Zginął na rogu Kolejowej i Przyokopowej. A może na Karolkowej albo w całkiem innym miejscu na Woli? Ten, który strzelał, wiedział, że ma zabić mężczyznę z wąsami, do którego podejdzie jego brat i poprosi o ogień. Ale przecież „Edward” nie palił i „Stary” o tym wiedział. Ten, który strzelał, nie wiedział, kogo zabija, ale wierzył, że musi to zrobić. Powiedziano mu, że tamten jest zdrajcą i prowokatorem.

„Anton” nie wiedział, że strzela do pierwszego sekretarza swojej partii. (Dlatego później został uznany za „ślepe narzędzie zbrodni”). A może to kto inny zastrzelił „Starego”? Może „Edward” wcale nie spotkał się tego dnia ze „Starym”, a „Anton” nie pobierał broni z magazynu? Dlaczego kilku towarzyszy odmówiło potem wykonania wyroku na „Edwardzie”, a mimo to został on zastrzelony w miesiąc później w sylwestrowy wieczór (ale w całkiem innym miejscu i czasie, niż to podano w raporcie)? Czy wyrok nie zapadł przed zakończeniem śledztwa? I kto go naprawdę wykonał? Gdzie? Gdzie są groby tych, którzy

zginęli jako mordercy, a w których można widzieć kolejne ofiary tamtej zbrodni?

Wokół mnie rozrzucony pasjans dokumentów, notatek, fotografii, kserokopii gazet. Mam z tego ułożyć scenariusz zbrodni, która stała się blisko pół wieku temu. Odtworzyć każdą minutę tego listopadowego dnia 1942 roku i wszystko, co potem nastąpiło. Zamordowano wówczas kogoś, kto teraz zajmuje miejsce na pomnikach. Jego imieniem nazwano ulice w każdym mieście, szkoły i zakłady pracy.

Jako autor scenariuszy filmowych otrzymuję zaskakującą propozycję: ułożyć prawdopodobną dramaturgię tego, co stało się naprawdę. Mam zgłębić motywy zamieszanych w to osób, odkryć prawdziwe mechanizmy. Mam się posłużyć swoim doświadczeniem autora fikcji fabularnej i zweryfikować jakość tamtego autentycznego scenariusza zbrodni. Znaleźć jego słabe punkty, odkryć brak konsekwencji oficjalnej wersji, niezgodność faktów z tym, co dotąd podawano jako fakty, a co było mistyfikacją. Mam sprawdzić, czy to, co dotąd uznano za prawdziwe, jest choćby prawdopodobne ze względu na psychologię postaci i ich motywację. Ta analiza ma doprowadzić do odpowiedzi na pytanie, czy protagoniści dramatu, uznani za katów, sami nie są raczej ofiarami zbrodni, jaką im przypisano.

Mam więc wejść w obcy mi świat politycznych zależności, by spojrzeć na nie jako profesjonalista: był dramat. Jak została skomponowana jego dramaturgia? Jakie postacie odegrały istotną rolę, a jakie zostały tylko wplątane w ten scenariusz, do którego autorstwa nikt się nie przyznaje.

Co ma do tego ten wiersz?

Napisał go ktoś, kto wierzy, że ci, którzy potem zostali zabici jako zabójcy, sami byli ofiarami.

Przeoglądam rozłożony pasjans: dziesiątki kartek z notatkami, kserokopie starych dokumentów, maszynopis pracy naukowej (*Początki Polskiej Partii Robotniczej*), legitymacje i Ausweisy na fałszywe nazwiska, opis botaniczny kilku gatunków traw (*Briza maxima* — drżączka wielka) opis pewnego mężczyzny z „Gazety Śledczej” z roku 1930 („Wzrost wysoki, postać wysmukła, blondyn, łysawy, twarz szczupła, chorowita, bez zarostu, oczy niebieskie, nos proporcjonalny, w obejściu dość inteligentny...”), pożółkłe zdjęcia (na jednym z nich para dwudziestoletnich ludzi patrzy sobie w oczy bez wątpliwości, że świat został stworzony tylko dla nich). Są tam też kserokopie fragmentów gazet z tytułami, podkreślonymi czerwonym flamastrem („Cienie i nie-domówienia”; „Jak dociec prawdy?” i „Zbrodniarz czy bohater?”; „Czy Bolesław i Zygmunt Mołojcowie są winni śmierci Marcelego Nowotki?”; „Tragiczna pomyłka?”; „Splot nieporozumień?”). W tym pasjansie ma swoje miejsce książka Marii Cytowskiej i Hanny Szelest (*Literatura grecka i rzymska w zarysie*). I ten wiersz.

Napisany został przez kogoś, kto ma wygląd emerytowanej nauczycielki muzyki (aureola mlecznosiwych włosów nad kolorową wełnianą przepaską, uważne oczy za grubymi szklami, w ręku laseczka, na nogach grube, własnoręcznie zrobione kolorowe skarpety, sięgające kolan). Mówi o sobie:

„Zawsze nienawidziłam polityki. Urodziłam się wśród bezkresnych łąk i tam bym chciała żyć. Nazywają mnie Czarownicą, bo zbieram zioła, nasiona kwiatów, mam prorocze sny i żyje we mnie to, co się ma dopiero stać, a nie umiera to, co stało się już dawno. Na pana też od dawna już czekam, choć pan nic o tym nawet nie wiedział”...

Ale autorem wiersza jest też ktoś, kto ma poświadczony czerwoną legitymacją tytuł weterana ruchu robotniczego, a

na ścianie zawieszoną na barwnych wstążeczkach galerię odznaczeń (Krzyż Grunwaldu, Krzyż Oficerski i Kawalerski orderu Polonia Restituta, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Krzyż Powstańczy; w zbiorach jest też legitymacja Za Szczególne Zasługi dla PRL, baretka za rany, Złota Syrenka za zasługi dla Warszawy). W szafie wisi mundur z czterema gwiazdkami na naramiennikach, na nich galowe akselbanty (srebrne, plecione sznury). Gdy idzie załatwiać w administracji osiedla placu na Rozdrożu sprawy wymiany rur w łazience, zakłada wojskową bluzę o koszulowym kroju z miniaturkami odznaczeń...

*Losy człowiecze  
jak pióra ptaszęce...*

Więc kto w końcu napisał ten wiersz? Czarownica czy weteran ruchu robotniczego?

Napisał go ktoś, kto powiedział o sobie: „Jestem grobem żyjącym na ziemi. Nawet nie wiem, gdzie leżą ciała moich braci. Ja grobem ich za życia się stałam. Nazywają mnie różnie, także Antygoną. Nie porównuję się do postaci antycznej tragedii. Jestem po prostu siostrą”.

W jakiej roli może się pojawić Antygoną pod koniec XX wieku? Otwieram *Literaturę grecką i rzymską w zarysie* na stronie<sup>45</sup>: „(...) Po bratobójczej śmierci Polynejkesa i Eteoklesa władający Tebami Kreon odmówił Polynejkesowi pogrzebu jako zdrajcy ojczyzny. Jednak pogrzebanie zwłok było jednym z najważniejszych obowiązków rodziny. Siostra Polynejkesa, Antygoną, wierna obowiązkom rodzinnym dwukrotnie usiłuje uczcić ciało pogrzebem. Prawo boskie stawia przed prawem państwowym. Kreon każe zamknąć Antygonę w podziemnym lochu, skazując ją na śmierć głodową. Jej narzeczony, syn Kreona, Hajmon, nie mogąc wybłągać u ojca cofnięcia tego wyroku, popełnia



samobójstwo. Na wieść o tym matka Hajmona, Eurydyka, wieszka się z rozpacz. Kreon traci syna i żonę, jednak główną bohaterką jest Antygona. Ona jedna potrafiła, pamiętając o prawach boskich, oprzeć się rozkazowi władcy. Tragizm tej postaci powiększa jeszcze jej samotność. Nikt nie popiera czynu Antygony, zabrakło odwagi jej siostrze Ismenie, która dopiero przy końcu sztuki pragnie (Antygona to odrzuca) wziąć część winy na siebie. Konflikt między Antygona a Kreonem słusznie określa się jako konflikt między tradycyjną religią a sofistycznym oświeceniem czasów Sofoklesa. Właśnie w tym okresie toczył się spór w kołach sofistów wokół problemu, czemu przypisać wyższość: czy prawu naturalnemu (takiego prawa broni Antygona), czy prawu stanowionemu, wynikającemu z konwencji (wyrazicielem tego właśnie prawa jest Kreon)”.

Kto tu ma być Polynejkesem, a kto Kreonem? Kto wystąpi w roli Ismeny? Jak się ma zbrodnia z 1942 roku do sytuacji w Tebach? Co Sofokles ułożyłby z tego materiału, który nadaje się na krwawy serial o mafijnych porachunkach?

Wszystko tu zaczyna się od znaków zapytania. Najpierw zawiesiła je historia. Ja zaczynam je mnożyć. Oprócz pytań, które zadają historycy i osoby zainteresowane, pojawiają się pytania, które teraz ja zadaję sam sobie: Czy próba ułożenia scenariusza z faktów, które do końca nie są faktami, ze zdarzeń, jakie być może wcale się nie wydarzyły, może mieć jakiś sens? Czy odwróci to, co się już stało? Czy jakkolwiek nowy kształt tamtego dramatu może zmienić mój pogląd na historyczną wymowę tamtych ponurych porachunków? Czy ustalenie — kto strzelał, w jakim celu, w czyim imieniu — zmieni mój sąd o tym, że żaden cel nie usprawiedliwia takich środków i że bezwzględne podporządkowanie się idei zabija nie tylko ludzi, lecz także samą ideę?

Oczekuje się ode mnie, bym zobaczył przeszłość jako coś, co dopiero się staje. Uściślenie dramaturgii może odsłonić nowy sens dramatu, ujawnić innych bohaterów negatywnych, a dotychczasowe „szwarzcharaktery” zmienić w postaci pozytywne. A przecież wiem, że jeśli nawet uzna się za ofiary tych, których dotąd nazywano katami, nie odwróci to biegu historii. Ten rozłożony wokół mnie pasjans to tylko jedno rozdanie kart. Partia trwa do dziś.

Dlaczego miałbym brać udział w tej grze? Nie ja tasowałem karty, nie brałem udziału w ich rozdawaniu, nie uznaję reguł tej rozgrywki. Minęło blisko pół wieku od tamtych wydarzeń, znam już tragiczne wręcz skutki realizacji idei, której całym swym życiem służyli protagoniści dramatu.

Waham się. Patrzą na rozłożoną dokumentację. Jest w niej opisane czyjeś życie i śmierć. Dokumenty historyczne, które niekiedy potwierdzają jakby z góry założone fakty. W tych dokumentach brak pewnych faktów i ten brak właśnie mówi więcej niż liczne komentarze. Jedne powstały już wówczas, inne dopisano trzydzieści i więcej lat po zabójstwie Nowotki. Teraz wszystko zaciera się w mgłę mętnych słów, stronnicych opinii, służących z góry założonej tezie spreparowanych ocen. Może więc warto odsłonić kurtynę, zakrywającą dotąd scenę, na której rozegrał się dramat walki o władzę bardziej krwawy niż w wyobraźni Sofoklesa czy Williama Szekspira. Pytania — kto, kiedy, dlaczego, w czyim imieniu i interesie — wiszą jakby w powietrzu. Odpowiedzi szuka nie tylko Siostra braci, uznanych za morderców. W dostarczonej mi dokumentacji znajduję wypowiedź ucznia warszawskiego liceum na temat współczesnej historiografii. Tytuł „Cienie i niedomówienia” w numerze „Płomieni” z lutego 1981 roku jest podkreślony na czerwono flamastrem: ma to zapewne zwrócić moją uwagę, że pewne pytania nurtują także maturzystów; jest w

tym delikatna sugestia, że autor literatury faktu nie powinien się uchylać od tematów, które obchodzą wszystkich współczesnych. W artykule czytam, że młodzież chce znać fakty, a nie komentarze.

„Skoro Bierut był wielkim przywódcą partii w latach 1948—1956, to jak to się ma do tysięcy bezpodstawnych oskarżeń? Jaka jest jego odpowiedzialność? W *Encyklopedii II wojny światowej* i *Małej Encyklopedii Wojskowej* są notatki o Nowotce i Finderze, ale o Mołojcu — nic. *Zarys dziejów polskiego ruchu robotniczego* (Warszawa, 1980) zawiera o Mołojcu kilka słów, z których wynika, że był bardzo ważny, a potem... autor o nim zapomniał, musiał więc przestać być ważny. Domyślam się, że chyba nie zginął w walce z okupantem, bo z jednej strony zostałby umieszczony wśród ofiar czołowych działaczy partii, a z drugiej strony ulice w co drugim mieście nosiłyby jego nazwisko, podobnie jak Nowotki”...

Osiemnastoletni autor wypowiedzi odkrywa, że w naszych encyklopediach znikają hasła, wyparowują ludzie, o których wygodniej jest zapomnieć.

Sięgam do jednej z kart pasjansa i w maszynopisie pracy historycznej Marii Turlejskiej (*Początki Polskiej Partii Robotniczej*) czytam: „Mity, legendy, fikcje, pogłoski i fałszywe historyczne mieszają się z wiedzą o faktach. Nie zostały dotychczas wykorzystane źródła choćby częściowe, gdyż dostęp do wszystkich możliwych i istniejących jest nadal utrudniony i ograniczony, kursują natomiast pseudoźródła i fałszywe świadectwa. Wiele zagadek nie zostało rozwiązanych, wiele tragedii przemilczanych (...) Czy dramat PPR z końca 1942, niemal równo rok po utworzeniu partii, nie był w jakimś stopniu prefiguracją tego, co stało się siedem lat później na Węgrzech i w Bułgarii, dziesięć lat później w Czechosłowacji i Rumunii? Być może dokonałby się i w Polsce, gdyby nie śmierć Stalina, a potem Berii”...

Wciąż pytania. A gdzie odpowiedzi? Więcej „może” niż „na pewno”. Od czego zacząć układanie scenariusza, który zrealizowano już tak dawno, a który wciąż jeszcze nie rozegrał się do końca?

Spróbuję po prostu opowiedzieć po kolei, jak zbierałem karty do tego pasjansa, który teraz leży przede mną, przedstawić kolejne etapy dokumentacji, które wciąż mnożyły pytania. Niektóre zadawałem ja. Niektóre zadawano mnie między kolejnymi odcinkami tego serialu. Te pytania właśnie zmuszały mnie wciąż do szukania sensu mojej roli w tym przedsięwzięciu. W końcu autor literatury faktu, chcąc nie chcąc, sam staje się także uczestnikiem opisywanego dramatu. Szukając współczesnej pointy podjętego tematu, odkrywa też sens i pointę swego w nim udziału.

\* \* \*

— *Jeśli historia nie rozstrzygnęła tajemnicy tej zbrodni politycznej, dlaczego ma to zrobić pisarz?*

— *Może właśnie dlatego, że nie zrobiła tego historia? Mniej mnie obchodzi „obiektywna prawda”, bardziej dramat ludzkiego losu.*

— *Dlaczego właśnie ty chcesz to opisać?*

— *Jest ktoś, kto niemal pół wieku swego życia poświęcił, by udowodnić, że ci, których nazywano „skrytobójczymi mordercami”, sami byli ofiarami tamtej zbrodni.*

— *Jest wiele bliższych ci, nie wyjaśnionych dotąd spraw i faktów, czekających na ujawnienie. Niech tą sprawą zajmują się ci, którzy identyfikują się z ideą, jakiej służyli uczestnicy dramatu. Partia miała swoich doboszy i heroldów, niech znajdzie teraz wśród swoich detektywów.*

— *Ta przeszłość i ta idea zdeterminowała także okoliczności mego życia, wpłynęła na mój los. Może*

*odstąpienie niektórych zasłon wpuści w nasze życie więcej światła i tlenu?*

*Może warto ujawnić, iż to, co zaczęło się od zbrodni i krwi, jest tym naznaczone do końca?*

— *Pytania zamiast odpowiedzi?*

— *Może tak będzie do końca?*

\* \* \*

Idę na pierwsze spotkanie z Antygoną. Idę i boli mnie głowa. Zastanawiam się, ile miała lat, gdy dowiedziała się, że jej bracia uznani zostali za skrytobójczych morderców, prowokatorów, agentów. Co zdecydowało, że poświęciła życie sprawie ich śmierci. Ile trzeba samozaparcia, by występować w tragedii, trwającej blisko pół wieku. Jaka wersja wydarzeń okaże się wedle niej prawdziwa?

Im bardziej zbliżam się do placu na Rozdrożu, tym bardziej boli mnie głowa. Jakby to rzeczywiście było moim problemem, która z wersji zabójstwa Marcelego Nowotki jest prawdziwa. Po drodze przypominam sobie to, co wiem.

W grudniową noc 1941 roku Nowotko i Mołojec lądują na spadochronach w Wiązownej pod Warszawą jako członkowie Grupy Inicjatywnej dla zorganizowania PPR. Rok później pierwszy sekretarz partii ginie z rąk tego, kto po nim na miesiąc obejmuje tę funkcję, by potem samemu zginąć z rąk towarzyszy. Czy motyw walki o władzę wyjaśnia zabójstwo? Podobno jeszcze Dymitrow ostrzegął Nowotkę przed wybujałą ambicją „Edwarda” (Bolesława Mołojca).

„Stary” miał wówczas odpowiedzieć: „Poradzę sobie”. I dostał pięć kul w plecy. Jako kto? Jako konkurent czy jako zdrajca? I kto tu kogo zdradził? Jakub Berman w książce Teresy Torańskiej *Oni* stwierdza, że podobno Mołojec, zawistny i żądny władzy, chciał, by członkowie partii



składali przysięgę na wierność Gwardii Ludowej, a więc żeby „wojskówka” przejęła decydującą rolę w partii. Temu miał się sprzeciwić „Stary”, wydając na siebie wyrok.

Są inne interpretacje tego konfliktu: „Edward” — Bolesław Mołojec (pseudonimy „Edward”, „Czara”, „Długi”, „Wielki”) jako zwolennik jednolitego frontu walki narodowej z okupantem był przeciwnikiem pogłębiania podziałów ideologicznych. W efekcie sam stał się ofiarą zabójstwa Nowotki, które w pierwszej chwili chciano przypisać „sikorszczakom” (jak wówczas nazywano „podziemie londyńskie” w prasie PPR). Jednak tej wersji nie podtrzymano, choć mogła się przydać do oskarżenia przeciwników politycznych. Może ważniejsze było oskarżenie kogoś z własnych szeregów i wydanie na niego wyroku, by zastąpić go kimś innym? Może śmierć obu sekretarzy partii w tak krótkim okresie i w niejasnych okolicznościach była przejawem walki toczonej na innym piętrze? Może nicy trzymali w rękach Dymitrow, Stalin czy Beria? Może przyczyną był tak częsty konflikt między wywiadem a kontrwywiadem, między NKWD a Zarządem Rozpoznawczym Armii Czerwonej (GRU)?

A może prawdziwa jest wersja, że Bolesław widział w „Starym” agenta gestapo? Mógł mieć podstawy do takich podejrzeń, widział bowiem kiedyś w Lublinie „Starego” w towarzystwie wyższego oficera SA (nie wiedział, że był to Artur Ritter-Jastrzębski, agent wywiadu radzieckiego w służbie niemieckiej). Ta „patriotyczna” interpretacja motywów podaje, że natrafił podobno na listę nazwisk ludzi z Armii Krajowej, która na polecenie Nowotki miała być przekazana w ręce gestapo jako wykaz komunistów. Denuncjowano przeciwników, podając ich za wyznawców własnej idei? Czy Bolesława, który wiele widział podczas wojny w Hiszpanii, komunistę przeszkolonego w dziedzinie wywiadu, zaskoczyłoby takie posunięcie?

Jaki obraz można ułożyć z samych znaków zapytania?

W drodze na pierwsze spotkanie coraz bardziej boli mnie głowa. Taka migrena pojawia się zawsze, gdy robię coś, czego tak naprawdę nie chcę robić. A oto stoję przed drzwiami kogoś, kogo jej znajomi zwą Antygoną. Sprawdzam adres bez przekonania, że powinienem się zajmować scenariuszem politycznego zabójstwa. A jednak naciskam dzwonek. Spodziewałem się widoku kogoś przypominającego postać z tragedii Sofoklesa. Widzę mlecznowłosą kobietę w wełnianej kolorowej sukni. Patrzy na mnie uważnie, jakby chciała się przekonać, czy ten, który się zjawił, ma prawo wkroczyć nie tylko za próg jej mieszkania, lecz także w jej los.

Niespodziewanie znajduję się na przepięknym cmentarzu tego, co kiedyś było dawno minioną wiosną i latem. Na ścianach pokoju, na regałach, na podłodze stoją suche bukiety z traw, kwiatów i trzcin. Ustawione w przezroczystych szklach, rozszerzają te ściany w bezkresne łąki, na których kwitły za życia. Na porcelanowych talerzach kompozycje zasuszonych ziół. Abażur lampy pokrytej bażancimi piórami jakby czaił się do odlotu. Wszystko wokół mnie zda się zastygło w oczekiwaniu na wiatr i słońce, które przywróci życie tej zasuszonej jak w zielniku łące. Nawet nie znam nazw roślin, które połączyła w różne bukiety czyjaś fantazja. Jeszcze nie wiem, że każdy ma swoją nazwę, że każdy coś znaczy, coś przypomina.

Tymczasem Siostra zrywa liście ze stojącej na parapecie doniczki geranium. Każe mi je zmiażdżyć w palcach, nacierać sokiem skronie i miejsce za uszami.

Po co mam to robić?

Przestanie pana boleć głowa, mówi Siostra.

Nic nie mówiłem o migrenie. Nacieram skronie. Czuję gorzkawy zapach. Dostaję filiżankę herbaty ze świeżym liściem geranium. Na początek zwiedzam łąki, zastygłe w